

MROCNY THRILLER *DOMESTIC NOIR* AUTORA PONAD 20 BESTSELLERÓW.

MARCEL MOSS



DOM DO
WYNAJĘCIA

TEN PIĘKNY, NOWOCZESNY DOM MIAŁ BYĆ DLA NAS AZYLEM.
A STAŁ SIĘ PRZEKLEŃTWE.

FILIA

MARCEL MOSS

DOM DO
WYNAJĘCIA

FILIA

PROLOG

AMANDA

Ten piękny, nowoczesny dom miał być dla nas azylem. A stał się przekleństwem.

Gdybym jeszcze kilka tygodni temu wiedziała, że sprawy przybiorą taki obrót, nigdy bym się nie zgodziła na wyprowadzkę z Warszawy. Vincent do tego stopnia zafiksował się jednak na punkcie luksusowej willi w Szklarskiej Porębie, że nie umiałam mu odmówić. A że dla mnie liczyło się tylko to, by być blisko niego, spakowałam się i porzuciłam dotychczasowe życie. Mój partner zapewniał mnie, że podejmujemy słuszną decyzję, a zmiana otoczenia dobrze zrobi naszemu związkowi. Mówił tak, jakbyśmy byli ze sobą dziesięć lat, a nie rok. Postanowiłam mu jednak zaufać. Podjęłam ryzyko.

A teraz stoję w środku nocy przed naszym domem i przyglądam się leżącym na trawniku nieopodal tarasu dwóm ciałom. Przykryte są białym prześcieradłem, a dookoła nich niczym wygłodniałe sępy krążą policjanci. Widzę też policyjnego fotografa i szczupłego mężczyznę w czarnej koszuli wciśniętej w szare dżinsy, który rozmawia z jednym z funkcjonariuszy. Przypuszczam, że to prokurator.

Vincent oddała się ode mnie i biegnie w kierunku tarasu. W pewnym momencie zastyga w bezruchu, dzięki czemu udaje mi się go dogonić.

– Chryste – mówi drżącym głosem, zatapiając wzrok w jednym punkcie na rozświetlonym tarasie.

Gdy podążam za jego spojrzeniem, orientuję się, że płytki umazane są ciemną cieczą. To krew którejś z ofiar. A może obu?

Vincent przykładą dłoń do ust, a następnie błyskawicznie podbiega do mężczyzny w koszuli.

– I co? – pytam go chwilę później.

A potem słyszę coś, co sprawia, że krew uderza mi do głowy, a nogi miękną.

Tak bardzo żałuję, że posłuchałam wtedy Vincenta. Chcę wracać do domu i raz na zawsze zapomnieć o tym miejscu.

Tylko czy to w ogóle możliwe? Mleko już się rozlało...

CZĘŚĆ 1

ROZDZIAŁ 1

TERAZ

– Zapraszam – mówi z entuzjazmem elegancko ubrana agentka nieruchomości, po czym otwiera przede mną drzwi do mieszkania znajdującego się na trzydziestym piątym piętrze wieżowca przy ulicy Złotej.

– Dziękuję – rzucam, zanim przekraczam próg.

Gdy jestem już w środku, obejmuję wzrokiem przestronny przedpokój. Moją uwagę zwracają marmurowa posadzka i wiszące na wysokości oczu psychodeliczne obrazy. Jeden z nich szczególnie mnie niepokoi. Przedstawia kolorową postać z sześcioma rękami i długim językiem zwieńczonym czymś, co wygląda jak blaszka muchomora. Nie wyobrażam sobie codziennie patrzeć na to szkaradztwo.

– Przejdźmy do salonu – proponuje krągła brunetka o dużych piwnych oczach i pełnych ustach. Następnie prowadzi mnie do pomieszczenia, z którego rozpościera się widok na monumentalny Pałac Kultury i Nauki. – I jak się pani podoba?

Przez dłuższą chwilę rozglądam się w milczeniu po nowocześnie umeblowanym wnętrzu. Podobają mi się długa szara sofa i przymocowany do ściany ogromny telewizor. Nie musielibyśmy już nigdy chodzić z Vincentem do kina.

– Szczerze? Salon na zdjęciach wydawał się większy – odpowiadam z udawanym niezadowoleniem, ale agentka nieruchomości nie wydaje się przejęta moimi słowami.

Vincent mnie ostrzegwał, bym nie tryskała optymizmem, jeśli kiedykolwiek będę oglądać jakieś mieszkanie. Uważa pracowników branży nieruchomości za krwiopijców, którzy wyczuwają słabość klientów i wykorzystują ją przeciwko nim.

– Zgrywaj wybredną i niedostępną. Nie spoufalaj się, bo jeśli dasz im palec, wezmą całą rękę – powiedział wczoraj podczas kolacji przy świecach.

– Innymi słowy: mam się zachowywać jak rozpieszczona milionerka, którą nie jestem?

– Raczej jak moja dumna partnerka, która nie wyrzuca pieniędzy w błoto.

– W ten sposób wszystkich do siebie zrażę i finalnie zostaniemy z niczym – stwierdziłam.

– Przesadzasz – odparł Vincent, przeżuując kawałek soczystej pieczeni ze schabu.

– Czyżby? Dobrze wiesz, że mieszkania, które nam się podobają, rozejdą się w okamgnieniu. Nie mamy czasu na wybrzydzenie. Powinniśmy zaklepać coś jeszcze w tym tygodniu.

– I zrobimy to, tylko najpierw trochę się potargujemy – oznajmił z zadziwiającym spokojem Vincent, po czym nadział na widelec połówkę pomidora koktajlowego.

– Kotku, czy ty mnie słuchasz? – spytałam wtedy odrobinę poirytowana. – Powtarzam ci, że na każde z tych

mieszkań jest masa chętnych. Albo szybko przyjmiemy którąś z ofert, albo inni sprzątną je nam sprzed nosa.

– Dramatyzujesz.

Jego nonszalancja coraz bardziej działała mi na nerwy.

– W porządku. Zatem sam szukaj sobie mieszkania – rzuciłam, zanim demonstracyjnie odeszłam od stołu i zamknęłam się w sypialni.

– Amanda, daj spokój! – Wołanie Vincenta przebiło się przez drzwi. – Zaufaj mi. Wiem, co robię.

– Coraz bardziej w to wątpię – mruknęłam do siebie, po czym włożyłam do uszu bezprzewodowe słuchawki i puściłam sobie spokojną, relaksującą muzykę.

Vincent nieustannie mamie mnie zapewnieniami, że niedługo wprowadzimy się do naszego wymarzonego mieszkania. Tymczasem już trzeci miesiąc стоимy w miejscu, a ja tylko tracę czas na wyszukiwanie atrakcyjnych ofert. Nie rozumiem, skąd bierze się jego opieszałość. Gdy jakiś czas temu spytałam go, czy ma problemy finansowe, w odpowiedzi parsknął śmiechem i zaproponował, że pokaże mi wyniki finansowe swojego domu maklerskiego za ostatni kwartał. Odmówiłam, bo przecież wiem, że Vincent dobrze zarabia. Odważyć się stwierdzić, że rewelacyjnie. Przypuszczam, że gdyby jutro sprzedał swoje udziały, mógłby przez kolejne dziesięciolecia prowadzić wygodne, luksusowe życie. Oczywiście pod warunkiem, że jego była żona nie zażądałaby zwiększenia alimentów na dwójkę dzieci. Nie sądzę jednak, by to zrobiła, bo sama ma kasy jak lodu. Pochodzi z zamożnej rodziny i ma udziały w firmie

transportowej założonej przez jej ojca. Poza tym Vincent twierdzi, że się dogadują.

– Nie musisz się martwić o Martę. Ostatnio złagodniała i nawet nie robiła mi kłopotów, gdy wspomniałem o naszych wakacyjnych planach – nawiązał do sierpniowych wczasów na Gran Canarii, na które mieliśmy się wybrać we dwoje, a skończyło się inaczej.

To miał być nasz pierwszy zagraniczny wyjazd. Spotykamy się od roku i najdalej byliśmy razem w Krakowie. Liczyłam, że piękna pogoda, ocean i piaszczyste plaże jeszcze bardziej nas do siebie zbliżą. I wtedy Vincent spytał, czy miałabym coś przeciwko, gdybyśmy zabrali ze sobą jego syna i córkę. Nie mogłam odmówić. Nie czuję bowiem, by nasz związek był na wystarczająco zaawansowanym etapie, bym miała prawo decydować o takich kwestiach.

Po tym, jak się upewniłam, że opieszałość Vincenta nie wynika z problemów z pieniędzmi, spytałam go, czy wciąż czuje coś do byłej żony. Przewrócił oczami, a potem przyciągnął mnie do siebie i namiętnie pocałował.

– Ile razy mam ci mówić, że szaleję na twoim punkcie? Zresztą po tym, jak Marta traktowała mnie podczas rozstania, ciężko mi w ogóle na nią patrzeć. To cud, że jesteśmy ze sobą w stanie normalnie rozmawiać.

– Negatywne emocje powodują, że ludzie tracą rozum – stwierdziłam.

– To prawda, ale nic nie usprawiedliwia jej wybuchów furii i awantur, które wszczyniała przy dzieciach. – Vincent wspominał, że jak na ironię kryzys w ich małżeństwie zaczął się od zdrady Marty. – Nie wiem, czy

kiedykolwiek wybaczę jej to, jak próbowała wszystkimi manipulować. Wmawiała naszym znajomym, że nie poświęcałem jej wystarczająco dużo uwagi i liczyła się dla mnie tylko praca. To jedna wielka bzdura.

Nie miałam ochoty dłużej o niej rozmawiać, dlatego przesłałam do sedna:

– Skoro wszystko się dobrze układa, to dlaczego jeszcze razem nie zamieszkaliśmy?

– Znalezienie idealnego mieszkania wymaga czasu.

– Myślałam, że podobają ci się te, które zaproponowałam.

– Tak, ale... – urwał i ponownie mnie pocałował. – A co to za podejrzliwe spojrzenie? – spytał chwilę później.

– Odnoszę wrażenie, że czegoś mi nie mówisz.

Vincent zdusił chichot i odrzekł:

– A ja odnoszę wrażenie, że ktoś jest dziś nie w sosie. I chyba wiem, jak temu zaradzić... – Po tych słowach chwycił mnie za biodra, gwałtownie uniósł i rzucił na sofę.

– Vincent! – krzyknęłam z rozbawieniem, gdy zaczął się dobierać do moich dżinsów. – Vincent, przestań! Musimy już jechać do restauracji. Inaczej przepadnie nam rezerwacja.

– A niech przepada – odparł i opuścił moje spodnie do połowy ud.

Cały Vincent. Z jednej strony spontaniczny i nieprzewidywalny, a z drugiej irytująco powolny w działaniu.

– To największy apartament na tym piętrze – zauważa agentka z wymalowaną na twarzy obojętnością,

sprowadzając mnie z powrotem do rzeczywistości. I pomyśleć, że na samym początku spotkania uśmiechała się od ucha do ucha. – Może w takim razie pokażę pani sypialnię?

– Za chwilę – odpowiadam, po czym podchodzę do rozciągającego się od podłogi do sufitu okna i podziwiam panoramę Warszawy. Przeprowadziłam się tu osiem lat temu z Podkarpacia, gdy rzutem na taśmę dostałam się na studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Nawet rodzice nie wierzyli, że mi się uda. Zresztą nie byli z tego zadowoleni.

– Jakbyśmy nie mieli wystarczająco dużo wydatków – skomentował w pierwszej chwili tata. Nie oczekiwałam, że mi pogratuluje, ale mógł się chociaż powstrzymać od negatywnych słów. Z drugiej strony, gdyby nie jego ciągła krytyka, być może nie miałabym tyle determinacji, by przez te wszystkie lata udowodniać mu, że się myli.

Finalnie studia do niczego mi się nie przydały. Gdy nie dostałam się na aplikację, postanowiłam się szybko przebranżowić. Od trzech lat zarabiam jako freelancerka copywriterka. Specjalizuję się w pisaniu krótkich tekstów i prowadzę kilka dużych profili firm w social mediach. Mam świadomość tego, że nie jest to praca na całe życie. Powinnam poszukać czegoś stabilniejszego. Vincent parę razy zaoferował mi współpracę, ale odmówiłam. Zależy mi na tym, by postrzegał mnie jako niezależną kobietę, która potrafi własnymi siłami osiągnąć sukces. Szkoda tylko, że na razie na żaden sukces się nie zanoszę.

Z zamyślenia wytrąca mnie głos agentki:

– Pani Amando?

– Tak, tak, przejdźmy do sypialni.

Tym razem nie muszę udawać niezadowolenia. Pokój zwyczajnie nie przypada mi do gustu. Jest tak duży, że ginie w nim nawet gigantyczne łoże, które mogłoby pomieścić kilkusobową rodzinę. Zdecydowanie wolę małe, intymne sypialnie. No i po cholerę ktoś powiesił na ścianie ten okropny psychodeliczny obraz przedstawiający psa jadącego na rowerze na tle fioletowo-różowego lasu?

W dalszej kolejności agentka pokazuje mi imponującą kuchnię i jadalnię z podłużnym białym stołem, przy którym mogłabym urządzać wykwintne kolacje dla przyjaciół. Oczywiście gdybym ich miała. Prawda jest taka, że w ostatnich latach odsunęłam się od wielu bliskich mi osób. Na dobrą sprawę nie mam nikogo poza Vincentem i paroma koleżankami, z którymi spotykam się raz na ruski rok. Czasem z nostalgią wspominam studenckie czasy, gdy co weekend bawiłam się ze znajomymi na mieście. Mieliśmy kilka ulubionych lokali, w których spędzaliśmy całe noce, piliśmy do upadłego i rozmawialiśmy na najróżniejsze tematy. Właśnie tego najbardziej mi brakuje: rozmów z ludźmi, podczas których mogłabym być sobą, ze wszystkimi wadami i zaletami.

Kocham Vincenta i nie wyobrażam sobie życia bez niego, ale wciąż jest dla mnie za wcześnie na to, by się przed nim całkowicie otworzyć. Mój partner to człowiek sukcesu, który do wszystkiego doszedł sam. I choć powtarza, że akceptuje mnie taką, jaką jestem,

to w rzeczywistości wiele ode mnie wymaga. W efekcie odczuwam presję, która czasem przytłacza mnie do tego stopnia, że przez kilka dni pod byle pretekstem unikam go i ładuję baterie w samotności. Wierzę jednak, że Vincent ma dobre intencje. Gdy już uda mi się przetrwać ten początkowy etap związku, z pewnością zacznę postrzegać jego sukces jako inspirację i motywację do tego, by samej coś osiągnąć. Na razie jednak wciąż czuję się przy nim jak dziecko i zastanawiam się pięć razy, zanim coś powiem lub zrobię.

Kolejne minuty spędzam na oglądaniu dwóch łazienek, z których jedna, większa, posiada nieduże jacuzzi. Myślę, że spokojnie zmieścilibyśmy się w nim z Vincentem.

– Idealne – szepczę, a następnie zamykam oczy i wyobrażam sobie nasz wspólny romantyczny wieczór. Tylko my, ciepła woda i kieliszki wykwintnego szampana. Vincent wie, że marzę o jacuzzi. Nie jestem jednak kapryśna i umiem iść na kompromis. Jeśli będzie trzeba, zadowolę się zwykłą wanną. Najważniejsze, by mieć przy sobie jego.

Skłamałabym, gdybym stwierdziła, że nie boję się rozstania. Skoro nawet Marta w pewnym momencie przestała mu wystarczać, to dlaczego nie miałby odtrącić kiedyś mnie? Widziałam ją na zdjęciach: taka kobieta mogłaby mieć każdego faceta. Każdego z wyjątkiem Vincenta. Czasem przyglądam mu się śpiącemu w łóżku i nie mogę uwierzyć, że po tylu życiowych turbulencjach udało mi się związać z kimś tak niezwykłym. Vincent ma wszystkie cechy, które lubię

w mężczyznach: jest wykształcony, charyzmatyczny i diabelnie inteligentny. W dodatku ma sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, bujną czarną czuprynę, idealnie przystrzyżony zarost. I uroczy dołek w brodzie i te ciemne oczy, które za każdym razem sprawiają, że miękną mi nogi. Nie chcę go stracić. Jest mężczyzną, o którym marzyłam. Pytanie tylko: czy ja jestem kobietą, o której on marzył?

– A oto pierwszy z pokoi gościnnych. – Pracownica biura nieruchomości wytrąca mnie ponownie z marzeń na jawie. Jesteśmy już w kolejnym po salonie pomieszczeniu.

Po przekroczeniu progu moim oczom ukazuje się przytulny pokój z beżowymi ścianami, białymi meblami i szarym łóżkiem kontynentalnym. Muszę przyznać, że ze wszystkich pomieszczeń, które dotychczas widziałam, to podoba mi się najbardziej. Właśnie tak wyobrażam sobie naszą sypialnię. Skromność, stonowane barwy i brak dodatków.

– To wszystko? – pytam z miną niezdradzającą emocji.

– Został nam ostatni pokój – odpowiada bez entuzjizmu agentka. Chyba spisała mnie już na straty.

– Chętnie go obejrzę – wyznaję, na co ona unosi lekko kąciki ust i wychodzi na korytarz, gestem zachęcając mnie, bym podążyła za nią.

Nie podobają mi się pomalowane na granatowo ściany w drugim pokoju gościnnym. Nie tylko optycznie go pomniejszają, ale dodatkowo wprowadzają ponurą atmosferę. Na miejscu przyszedł lokatora

przemalowałabym ściany na biało lub beżowo i przerobiła pokój na gabinet. Wstawiłabym do niego szerokie biurko z regulacją wysokości i w spokoju pracowała nad stroną internetową, do uruchomienia której przymierzam się już od dłuższego czasu. W skrócie: chciałabym łączyć poważne treści newsowe z luźnymi, potencjalnie viralowymi. Dobrze wiem, że w sieci funkcjonuje już masa podobnych portali, ale wierzę, że z moim wyczuciem i ambicją uda mi się szybko przegonić konkurencję.

Po obejrzeniu wszystkich pomieszczeń wracamy do salonu i siadamy na wygodnej sofie. Przez następne pięć minut agentka szczegółowo przedstawia wszystkie kwestie formalne i daje subtelnie do zrozumienia, że jeśli chcemy z Vincentem tu zamieszkać, to powinniśmy się zdecydować jak najszybciej.

– Czy ma pani do mnie jakieś pytania?

– Na ten moment nie. Wiem wszystko, co chciałam wiedzieć – odpowiadam, po czym powoli podnoszę się z sofy. Moja rozmówczyni robi to samo. – Dziękuję za poświęcony czas – mówię chwilę później, gdy już zjeżdżamy na parter.

– Polecam się na przyszłość. – Agentka ściska mi mocno dłoń i posyła oficjalny uśmiech.

Gdy tylko wysiadamy z windy, kobieta rusza ku czekającemu już na nią mężczyźnie ubranemu w srebrny garnitur i czerwony krawat. Ten wygląda, jakby urwał się na godzinkę z pracy w banku, by obejrzeć mieszkanie za parę milionów.

Po opuszczeniu budynku wyjmuję z torebki smartfon i orientuję się, że mam trzy nieodebrane połączenia od Vincenta. Postanawiam natychmiast oddzwonić.

Mój partner odbiera po trzecim sygnale.

– No hej, dzwoniłeś.

– Wszystko w porządku? – pyta jakimś dziwnym głosem.

– Eee... Tak. A dlaczego miałoby nie być?

– Tak pytam. Po prostu przyzwyczailem się do tego, że nie rozstajesz się z telefonem i zawsze odbierasz od razu.

– Wybacz, byłam na kawie z koleżanką i strasznie się zagadałyśmy – okłamuję go.

– Którą koleżanką? – dopytuje Vincent.

– Dominiką. Nie znasz, studiowałyśmy razem i dawno się nie widziałyśmy. Miałyśmy sporo tematów do omówienia.

– Hm... okej.

– A w jakiej sprawie dzwoniłeś?

– W zasadzie to chciałem cię zaprosić na kolację do SkyView. Zarezerwowałem już nasz ulubiony stolik.

SkyView to ekskluzywna restauracja zlokalizowana na ostatnim piętrze jednego z wieżowców w pobliżu ronda Daszyńskiego. Nie sądziłam, że stanę się jej stałą bywalczynią. Zanim poznałam Vincenta, byłam tam tylko raz, na spotkaniu opłatkowym firmy należącej do jednego z moich klientów. W ciągu sześciu miesięcy tak znacząco poprawiłam statystyki profili jego przedsiębiorstwa w social mediach, że dziś współpracuję z nim na naprawdę satysfakcjonujących warunkach.

„Mamy trzy dni na podjęcie decyzji. Inaczej rezerwacja przepadnie” – słyszy Amanda od Vincenta, gdy ten pokazuje jej ofertę wynajmu nowoczesnego domu u podnóży gór. Początkowo kobieta nie jest przekonana do wyprowadzki z dużego miasta. Partner przekonuje ją jednak, że zmiana otoczenia pomoże im umocnić ich związek.

Wkrótce zakochani wprowadzają się do ogromnej, otoczonej lasem posiadłości. Przez pierwsze tygodnie Amanda oswaja się z nową rzeczywistością i zaprzyjaźnia z mieszkającą w domu obok parą. Gdy zaczyna wierzyć, że wszystko zmierza ku dobremu, dzieje się coś, co zapoczątkowuje bieg nieprzewidzianych zdarzeń.

Amanda musi stawić czoła nie tylko czyhającemu za murami domu zagrożeniu, ale i własnym kłamstwom. Szybko przekonuje się, że nawet najlepsze zabezpieczenia domu nie uchronią jej przed błędami przeszłości i okrutną prawdą. A ta pod żadnym pozorem nie może wyjść na jaw.

**TEN PIĘKNY, NOWOCZESNY DOM MIAŁ BYĆ DLA NAS
AZYLEM. A STAŁ SIĘ PRZEKLEŃSTWEM.**

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



FILIA MRO CZNA
STRONA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-557-5



9 788383 575575